

Polemiki

Maciej Uliński

Freud i feminizm — glosa do artykułu Joanny Bator

W błyskotliwym artykule *Psychoanaliza Freuda i feminizm — dwie hermeneutyki kultury*¹ Joanna Bator zwróciła między innymi uwagę na dwojaki stosunek współczesnej literatury feministycznej do spuścizny Freuda. Jedne feministki tradycyjnie potępiają freudyzm jako spektakularny przykład mizoginizmu, inne, także pełne krytycyzmu wobec rezultatów jego badań, korzystają z jego inspiracji problemowej i metodologicznej w badaniach własnych. Szkoda, iż próbując wytłumaczyć tę różnicę autorka odwołała się do mocno zużytej i często krytykowanej dychotomii „Freud lekarz” — „Freud humanista”. Powyższa dycho-
tomia stanowi oś architektoniczną artykułu, pozwalając podzielić feministki na te, które postrzegają Freuda bardziej jako lekarza: empiryka i scjentyście, którego teorie dawno się już zdeaktualizowały i te, którym jawi się on przede wszystkim jako doceniający społeczne uwarunkowania ról płciowych humanista, twórca szkodliwej (mającej mizoginiczne implikacje) interpretacji niektórych prądawnych mitów, ale zarazem sojusznik, ukazujący, że nikt nie rodzi się kobietą lub mężczyzną, a dopiero staje się nią — lub nim — w procesie socjalizacji. O ile jednak dychotomia „Freud lekarz” — „Freud humanista” ułatwia grupowanie jego tekstów, to nie wyjaśnia zadowalająco ani obsesyjnego powracania feministek do Freuda, ani zróżnicowania ich postaw wobec jego dorobku. Nie wyjaśnia, gdyż wbrew sugestii Bator, dzieła „Freuda lekarza” wciąż inspirują wiele feministek, zainteresowanych kształtowaniem się i rozwojem kobiecej psychiki (Nancy Chodorow, Andrea Nye, Juliet Mitchell). Zainteresowanie to jest, rzecz jasna, krytyczne, ale coraz mniej tu zacietrzewienia, a coraz więcej zrozumienia.

Nie służy też dobrze warstwie hermeneutycznej artykułu nałożenie na dychotomię „Freud lekarz” — „Freud humanista” kolejnych rozróżnień pochodzących z całkiem świeżej tradycji hermeneutyczno-postmodernistycznej. W ten sposób Freudowi lekarzowi (rzekomo empirykowi i scjentyście) przypisana zostaje po-

¹ „Przegląd Filozoficzny”, Nowa Seria 1996, R. V, nr 4 (20).

stawa oświeceniowego racjonalisty, a dalej — przez uznanie za element postawy oświeceniowej kojarzenia racjonalności z męskością, a irracjonalności z kobiecością — następuje wzmocnienie mizoginicznej wymowy postawy „lekarskiej”. Rozumiem, że cały ten pojęciowy kogel-mogel jest jakoś obecny w obrębie literatury feministycznej i że jego wyeksplikowanie pomogło autorce w typologizowaniu i do pewnego stopnia wyjaśnianiu opisywanej przez nią rzeczywistości. Zracjonalizowało też rzekomy proces zdobywania przewagi przez interpretacje widzące we Freudzie przede wszystkim „humanistę”. Jednakże ceną, jaką przyszło zapłacić Bator za operowanie tą rozmaitością perspektyw i pojęciowych zapożyczeń, jest **brak dystansu wobec języka opisywanej literatury**, a w związku z tym mnożenie rozbieżnych sugestii na temat samego Freuda oraz piętrzenie paradoksów, z którymi później można co najwyżej wdzięcznie igrać, kryjąc się kokieteryjnie za lawiną nazwisk i cytatów, starannie przy tym unikając oceny opisywanych, czy raczej kreowanych stanowisk. Efektem takiej metody jest stworzenie karykaturalnej zbitki: Freud-lekarz-scjentysta-przedstawiciel postawy oświeceniowej-mizogin, a karykaturalność ta podświadomie kieruje sympatię czytelnika ku Freudowi-humaniście.

Przyczyny szacunku, jaki przynajmniej niektóre feministki okazują w ostatnich latach spuściźnie Freuda, leżą, jak sądzę, gdzie indziej. Najważniejsza jest tutaj inspiracja metodologiczna i w ogóle badawcza. Wiele feministek ponawia zainicjowane przez Freuda badania nad wczesnymi fazami rozwoju psychiki dziecięcej, kobiecego seksualizmu itp., starając się dać pełniejszy i *eo ipso* poprawniejszy ich opis. Nie bez znaczenia dla stosunku feminizmu do Freuda był też rozwój filozoficznej refleksji nad problematyką podmiotu. Wreszcie — odejście wielu feministek od apoteozy męskich wartości i propagowania ich realizacji przez kobiety na rzecz eksplikowania wartości kobiecego punktu widzenia, swoiście kobiecej wizji świata i optowanie za jej równouprawnieniem i upowszechnieniem. W tym ostatnim zwrocie uwidoczniła się też (choć to raczej sprawa marginalna) z gruntu postmodernistyczna degradacja oświeceniowego *ratio*, czyniąca skojarzenie rozumu z męskością nie tak mizoginicznym, jak dawniej. Ta degradacja *ratio* szła w parze z krytyką „męskiego” charakteru kultury zachodniej jako ceniącej ekspansję, zdobywczość, dominację itp. Jeśli więc Bator jako jedną z pierwszych dam drugiej fali feminizmu wymienia Simone de Beauvoir — *nota bene* błędnie datując jej *opus vitae*² — to może warto przypomnieć, że ta popularna niegdyś francuska eseistka reprezentowała bardzo tradycyjny nurt feminizmu, upatrujący lekarstwa na „opresję” kobiet w zaadaptowaniu przez nie męskiego stylu życia

² Ukazanie się *Le deuxième sexe* datuje Bator na rok 1956, podczas gdy wystarczy sięgnąć do polskiego wydania, by stwierdzić, że opiera się ono na edycji francuskiej z roku 1949 (Simone de Beauvoir, *Druga płeć*, przeł. G. Mycielska, Kraków 1972), lub do *Kroniki Kobiet*, Warszawa 1993, s. 525.

i podjęciu trudu samorealizacji w duchu ekspansjonizmu jako formy prawdziwie ludzkiej transcendencji³. De Beauvoir zanegowała patriachalizm Freuda wychodząc z autonomiczno-egzystencjalistycznej koncepcji podmiotu, z pozycji buntu wobec konserwatywnych stosunków społecznych. Ale taka koncepcja podmiotu jest na ogół obca większości współczesnych feministek, zwłaszcza amerykańskich, które zarzucają Freudowi w jego teorii jaźni raczej niedoceniając wpływ uwarunkowań społecznych, a przeceniając biologicznych. Pomijając jednak ten skądinąd pasjonujący wątek historyczny pozwolę sobie na ostrożne stwierdzenie, że stosunek feminizmu do Freuda, jak się wydaje, z wolna ewoluuje od buntu i negacji do szacunku dla jego postawy badawczej i pozytywnej inspiracji metodologicznej. Powyższe uwagi wymagają nieco szerszego komentarza.

Zacznijmy od twierdzenia, że przeciwstawienie Freuda lekarza — Freudowi humaniście, niezależnie od jego popularności, jest słabo uzasadnione, a przypisywanie Freudowi lekarzowi etykiety scjentyisty wymaga istotnych zastrzeżeń⁴. Freud łączył pracę lekarza psychoterapeuty z ambicjami wypracowania nowej wizji człowieka, nie roszcząc sobie przy tym pretensji metafizycznych. Psychoanalityczna wizja jednostki i także wizja kultury uzupełniały się wzajemnie i tłumaczyły. Freud wierzył wprawdzie w pewnym okresie w możliwość biologizacyjnej interpretacji podstaw psychiki, ale zarazem wątpił, by teoria taka mogła być prędko wypracowana. W związku z tym zalecał badaczom zainspirowanym taką ideą (Horney, Jones, Rado), by ostro odgraniczali psychoanalizę od biologii, anatomii i fizjologii⁵. Analiza mitologii i religii zdawała się tu drogą bardziej obiecującą, stanowiąc rodzaj psychoanalitycznej archeologii. Ale *gros* uwagi Freud skupiał na samej psychice, żywiąc śmiało deterministyczne przekonanie, iż w psychice, podobnie jak w całej przyrodzie, nic nie ginie, to jest, że każde zdarzenie psychiczne pozostawia swój ślad. Przy czym ślady najwcześniejsze okazują się jednymi z najistotniej ukierunkowujących całe życie psychiczne jednostki. Zarazem nie unikał interpretacji życia ludzkiego z perspektywy gatunkowej. To właśnie w tej perspektywie rozwój jednostki jawił się Freudowi jako celowy, przynajmniej w tym sensie, że kształtowanie korzystnej dla gatunku ludzkiego postawy heteroseksualnej musiało oznaczać konieczność represji dziecięcego biseksualizmu i przewyciężenia tendencji kazirodczych. Proces ten,

³ „Najgorszym przekleństwem które ciąży na kobiecie jest wykluczenie jej z wypraw wojennych; człowiek wznosi się ponad zwierzę nie przez to, że daje życie, lecz że je ryzykuje; dlatego ludzkość wyżej stawia nie tę płć, która rodzi, lecz tę, która zabija”, Simone de Beauvoir, *Druga płć*, t. 1, dz. cyt., s. 213.

⁴ Przyczyny tej dychotomii na gruncie anglosaskim tłumaczy się niekiedy niefortunnymi dziejami tamtejszej recepcji Freuda, kolejnością przekładów jego dzieł i swoistością rozwoju tamtejszego ruchu psychoanalitycznego. Por. A. Nye, *Feminist Theory and the Philosophies of Man*, New York-London 1988, s. 117.

⁵ List do Carla Müllera Braunschweiga z 21 lipca 1935, przedruk w: „Psychiatrie” Vol. 34, August 1971, trans. Donald L. Burnham.

zdaniem Freuda, wymaga udziału mechanizmów społeczno-kulturowych. Warto podkreślić, że teza o biseksualizmie jednostki ludzkiej godziła zarazem w tradycyjne, metrykalne rozumienie płci, o czym literatura feministyczna często zapomina.

Freud był badaczem ostrożnym i swoje poglądy uznawał raczej za mniej lub bardziej prawdopodobne hipotezy niż za ostateczne i bezwzględne prawdy. W żadnym wypadku nie był scjentyistą w neopozytywistycznym sensie tego słowa. Materiał empiryczny dotyczący swoich pacjentów zbierał wprowadzając pedantyczną dokładność, ale jego interpretacja kliniczna nie spełniała ostrych wymogów empiryzmu metodologicznego. Dwóch badaczy dysponujących tym samym materiałem mogło postawić odmienną diagnozę, a co gorsza, jeden z nich mógł okazać się niezdolnym do postawienia jakiejkolwiek diagnozy i *eo ipso* podjęcia racjonalnej terapii. Każdy niebanalny przypadek kliniczny wymagał od prowadzącego psychiatry-psychoanalityka znacznej wyobraźni i pomysłowości. Diagnozę trzeba było bowiem nie tyle wydedukować z faktów, co wymyślić ją z tych faktów uwzględnieniem. Stawianie diagnozy nie było rozumowaniem dedukcyjnym, ale redukcyjnym. Psychoanalitykiem nie można więc być zostać tak jak zostaje się — powiedzmy — laryngologiem. Praktyka psychoanalityczna była zawsze i jest po dziś dzień bardziej sztuką niż wiedzą. A proces kształcenia psychoanalityka w pewnym aspekcie przypomina proces kształcenia wirtuoza. I podobnie jak nie można zagwarantować, że dziecko uczone gry na skrzypcach zostanie wirtuozem, tak i nie każdy studiujący psychoanalizę może zostać psychoanalitykiem-terapeutą. To właśnie z tego powodu skrajnie scjentyistycznie nastawieni psycholodzy (np. behawioryści) mogli oskarżać psychoanalitików jeśli nie o szarlatanerię, to przynajmniej o nienaukowość stosowanej metody. O ile więc ktokolwiek określa Freuda-lekarza mianem scjentyisty, to używa tego określenia w bardzo luźnym i nietypowo szerokim znaczeniu. Żaden prawdziwy empiryk nie zgodziłby się na gadanie o podświadomości, na interpretowanie snów w oparciu o niedostępny bezpośredniej obserwacji oraz intersubiektywnej metodzie diagnostycznej materiał.

Wypada z kolei zapytać czy Freud-lekarz reprezentował postawę „oświeceniową” w Gadamerowskim sensie tego określenia? Otóż i na to pytanie należy, jak sądzę, odpowiedzieć przecząco, a to przede wszystkim ze względu na zdecydowane odrzucenie przezeń we wszystkich pracach o charakterze lekarskim kartezjańskiej koncepcji podmiotu. Co zresztą można wyczytać z tekstu Bator, choć sama autorka nie wyciąga z tego oczywistych wniosków. Freudowskie *ego* nie jest jednostką z góry dane, ale dopiero kształtowane poprzez rozdwojenie *id* w efekcie realnych stosunków między dzieckiem a opiekunami.

O ile mamy rację w poprzednich dwóch kwestiach, to oświeceniowe kojarzenie racjonalności z męskością (i odpowiednio nieracjonalności z kobiecością) dotyczy teorii Freuda jedynie pośrednio. (Pomijam tu fakt, że jest to korelacja o znacznie starszej, co najmniej starożytnej proveniencji.) Skojarzenia tego

rodzaju spotykamy wprawdzie niekiedy na kartach prac Freuda, ale tylko wtedy, gdy używa języka potocznego. Freud sam podkreślał, że do takich konwencjonalnych skojarzeń (i określeń) należy ze względu na biseksualną konstytucję człowieka podchodzić z przymrużeniem oka, gdyż w sensie psychologicznym są całkowicie bezsensowne⁶. (Rzecz jasna już samo używanie tak skonwencjonalizowanego języka ma według feministek charakter mizoginiczny, co tworzy ciekawą sytuację, gdyż językiem tym posługują się powszechnie również kobiety.)

Dla feminizmu współczesnego w nurcie lekarskim bodajże najistotniejsze okazały się właśnie Freudowskie rozważania nad dziecięcym biseksualizmem psychicznym i teza o zasadniczym znaczeniu dla jednostki pierwszych kontaktów społecznych, czyli w pierwszym rzędzie kontaktów z matką, gdyż to przez odwołanie się do nich próbował Freud tłumaczyć szereg patologii, z jakimi spotykał się w swojej praktyce klinicznej. Sądzę, że ten właśnie pogląd wpłynął najsilniej na całą falę prac feministycznych starających się obalić freudyzm jego własną bronią, to jest poprzez szczególnie dokładny opis relacji dziecko — matka, zwłaszcza w fazie przededypalnej. Opisy te rzeczywiście pozwoliły na odesłanie do naukowego lamusa niektórych szczegółowych twierdzeń Freuda na temat przyczyn i rozwoju różnic psychicznych między płciami. Rozwój badań nad kobiecym seksualizmem odsłonił też nieznane Freudowi mechanizmy (umożliwiając między innymi zbudowanie pełniejszej teorii kobiecego orgazmu). W tym, ale tylko w tym sensie rozwój medycyny zdezaktualizował niektóre poglądy Freuda i ich teoretyczne implikacje. Akceptacja Freudowskiej ścieżki poszukiwań przyniosła feministkom bezdyskusyjne sukcesy. Zarazem spowodowała większe zrozumienie i docenienie dzieła samego Freuda, traktowanego jako swoisty punkt odniesienia, pozwalający lepiej wyeksplikować wartość własnych osiągnięć.

Sądzę więc, że ciekawsze niż typologia zaproponowana przez Bator byłoby zbudowanie typologii postaw feministycznych wobec Freuda według kryterium stopnia inspiracji intelektualnej i badawczej niż według stosunku do jego często hipotetycznych twierdzeń szczegółowych. Nie jest bowiem prawdą, że potępienie lub ostrożna sympatia i szacunek dla Freuda wśród feministek idą w parze z podziałem jego dzieł na lecarskie (rzekomo zdezaktualizowane) i humanistyczne. Jeżeli ktoś odrzuca Freudowską koncepcję podmiotu, zajmując pozycję egzystencjalistyczno-personalistyczną (jak wspomniana wcześniej Simone de Beauvoir), to rozbrat z Freudem jest nieunikniony. Komu jednak bliska jest psychoanaliza jako metoda badawcza (a w środowisku amerykańskim jest ona o wiele popularniejsza niż w Europie), tego szacunek dla dzieła Freuda jest całkiem zrozumiały. Oczywiście wciąż spotykamy feminizm, który określiłbym mianem „wulgarnego”, w którym prace Freuda są przedmiotem niewybrednych kpín (dotyczy to złasz-

⁶ Por. Z. Freud, *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy*. Nowy cykl, przeł. Paweł Dybel, Warszawa 1995, s. 132.

cza teorii zazdrości o członek, niedorozwoju kobiecego *superego* i kobiecego masochizmu)⁷. Teksty takie powtarzają w kółko, że współczesna medycyna dawno już obaliła podstawowe twierdzenia Freuda. Wypada wszakże zapytać, czemu służą te powtórzenia? Czyż nie zdradzają niepewności? Czy widział kto na przykład, by jakiś współczesny astronom naśmiewał się z Ptolomeusza z powodu jego geocentrycznej wizji kosmosu albo żeby jakiś fizyk wyszydzał swoich dziewiętnastowiecznych kolegów za operowanie pojęciami „flogistonu”, „eteru”, „cieplika” itp.?

Na koniec parę uwag marginalnych. Freud nie był mizoginem w słownikowym sensie tego słowa⁸. Lubił kobiety, chętnie się nimi otaczał i — co w jego czasach wcale nie było częste — sprzyjał ich promocji zawodowej, spodziewając się wiele po pracy pań na niwie psychoanalizy, a zwłaszcza w dziedzinie wciąż pełnej tajemnic psychologii kobiety⁹. Spodziewał się, że fachowe psychoanalityczki z jednej strony odsuną od jego teorii posadzenia o męską stronniczość, z drugiej — zważywszy, że proces kształcenia psychoanalityka rozpoczyna się od systematycznej autopsychanalizy — pomogą opisać fenomeny psychiczne poznawczo całkowicie niedostępne lub bardzo trudno dostępne mężczyznom. Podobnie jak Jung, również Freud pozostawił liczne grono uczennic, nie zawsze wiernych teoriom mistrza. To oczywiście w niczym nie zmienia faktu, że przy tradycyjnej dla naszego kręgu kulturowego hierarchii wartości niektóre implikacje jego dzieł mają wydźwięk mizoginiczny. Pomaga jednak docenić Freuda jako tego, który, choć często mylił się co do szczegółów wskazał nam ważne drogi analizy kształtowania się i funkcjonowania ludzkiej podmiotowości, zarówno tej męskiej, jak i tej kobiecej. Wskazał drogi rozmyślań, na które wkroczyły także niektóre feministki. Docenieniu Freuda-lekarza sprzyjały podjęte przez nie wnikliwe analizy materiału klinicznego na wskazanym przezeń obszarze, docenieniu Freuda-humanisty, przynajmniej częściowo, przyjęcie Nietzscheańskiego perspektywizmu, usprawiedliwiającego snuć „własnych opowieści” na temat analizowanej niegdyś przez Freuda mitologii. Rozwój fenomenologii seksualizmu kobiecego, docenienie wartości macierzyństwa i ponowoczesna aksjologia przyczyniły się istotnie do zmiany nastawienia wobec dorobku Freuda w co światlejszych nurtach feminizmu, zwłaszcza amerykańskiego, stawiając zarazem przed feministkami poważne wyzwanie skorelowania badań biologicznych i psychologicznych z własnymi interpretacjami „odwiecznych” mitów. Dopiero bowiem taka synteza mogłaby godnie stanąć w jednym rzędzie z antropologiczną teorią ojca psychoanalizy.

⁷ W nurcie tym mieści się na przykład artykuł Ewy Truszkiewicz-Budziło, *The feminine mystique*, w: „Lewa Noga — polityka artystyka”, nr 2–3 (5–6), 1995.

⁸ To jest nie odczuł wstrętu do kobiet ani nie był do nich wrogo usposobiony. Por. *Słownik Wyrazów Obcych PWN*, Warszawa 1971.

⁹ Z. Freud, *Wykłady ze wstępu do psychoanalizy*. Nowy cykl, dz. cyt. s. 134.